

A

ADAPTACJA powieści „Komu bije dzwon” wchodziła na afisz lubelskiego teatru dramatycznego w atmosferze ogólnego zaciekania tym wydarzeniem. I trudno rozstrzygnąć, czyje nazwisko stanowiło dla publiczności większy magnes. Ernesta Hemingwaya — autora powieści czy Lidii Zamkow — autorki adaptacji scenicznego i reżyserki przedstawienia, znanej w całym kraju z wielu interesujących dokonań artystycznych.

Zważmy, że teatralizacja tego typu powieści należy do zadań trudnych; dzieło Hemingwaya pełne opisowej rozlewności, filozoficznych refleksji, dygresji, a od czasu do czasu — jakby sloganowej nawet retoryki, zawiera w gruncie rzeczy mało zdarzeń czyli akcji, którą od wieków teatr stół. Elementy dramatyczności tkwią co prawda w wielu partiach narracji np. w opowieściach Pilar, tragicznej akcji El Sorda, w opisie wysadzenia mostu i ucieczki grupy partyzantów, a także we wspomnieniach głównego bohatera — Roberta Jordana. Wiele z tych wątków może posłużyć jako budulec dla nowej sztuki teatralnej, rozwijającej poruszony przez autora powieści temat.

Ale Lidia Zamkow nie poszła tą drogą. Postawiła przed sobą ambitne zadanie przetransponowania na język teatralny całego dzieła, dokonując oczywiście w takich wypadkach selekcji i niezbędnych skrótów. Znajdziemy tu właściwie wszystko, co zapamiętuje się z niezbyt przestarzałej i całkiem świeżej nawet lektury, wszystko, co stanowi o jej miejscu w naszej pamięci. A równocześnie jest to przecież spektakl stanowiący osobistą wypowiedź artystyczną inscenizatorki, Lidia Zamkow wypowiedziała się tu przede wszystkim w formie, budując spektakl poetycki, o lirycznych akcentach, operuje umownym gestem, rytmizowanym ruchem, malarskim traktowaniem scen zbiorowych. Scenom tym potrafi nadać dużą dynamikę i ekspresję.

Tak skonstruowane były obrasy będące transkrypcją myśli i przeżyć rannego Roberta Jordana pojawiają się na zasadzie retrospekcji; przedstawienie zaczyna się sceną upadku Jordana z konia podczas akcji wysadzenia mostu, czyli ostatnim fragmentem powieści. Wszystko, co potem oglądamy, poplątane w chronologii, zmieszane w planach działań, jest wywołane wspomnieniem i wyobraźnią Roberta. Bohater często wstaje z miejsca swego śmiertelnego, prawdopodobnie, upadku, bierze udział w rozgrywających się zdarzeniach, po czym znów wraca do sceny wyjściowej scenariusza, a koń-

cowej — powieści. Szykują się do śmierci, do samobójczego strzału, dopóki jest jeszcze przytomny. W finale przedstawienia Robert strzela do zbliżającego się wroga. Może będzie to „strzał, który zabije faszyzowskiego oficera, strzał, który może wszystko odmienić”? Ale wiemy, że nie się tu odmienił nie da, „tragiczny los garstki partyzantów był przesądzony z chwilą wydania przez generała Gołza rozkazu wysadzenia mostu”. „To było się od samego początku, a w takich ramach klęska narasta jak kula śnieżna, toczy się po mokrym śniegu...”

Spada kurtyna z „Guernika” Picassa. Fragmenty tego obrazu zjawiały się wcześniej na podświetlonym horyzoncie, stanowiąc swego rodzaju plastyczny komentarz zdarzeń, rozgrywających się na scenie. I to słynne dzieło o zagładzie miasta wraz z melodią „Adelante” jest dramatyczna pointa spektaklu.

HEMINGWAY w/g Zamkow

Pozost z „Guernika” należy do najbardziej wspaniałych osiągnięć inscenizacyjnych Lidii Zamkow. Zresztą jest w tym przedstawieniu sporo momentów pięknych i wstrząsających. Wydaje się jednak, że scena wysadzenia mostu (a jest to bądź co bądź główna sprawa, wokół której grupują się inne) dużo utraciła na swojej teatralnej randze przez to, że została całkowicie przeniesiona w narrację. Przedstawienie traci przez to na dramatyczności w momencie kulminacyjnym bądź co bądź dla losów całej grupy bohaterów.

Przy podobnym potraktowaniu tych partii powieści, które mówiła o bohaterstwie i ofiarności ludzi walczących z faszyzmem, nadmiernemu wyekspozowaniu ulegała scena z opowiadania Pilar — bestialstwa Pabla stojącego na czole oddziału „w jakimś małym miasteczku”. Przy tej opowieści reżyserka nie poprzestaje na samym słowie, tu mamy do czynienia z tym wszystkim, co przemienia prozę Hemingwaya w żywy, pełny dramatycznego napięcia teatr. To właśnie w tych partiach tekstu Lidia Zamkow komponuje najbardziej sugestywne sceny zbiorowe, które decydują właściwie o charakterze przedstawienia. Gdyby podobne rozwiązanie znalazła dla finału, a także jeszcze dla naru chociażby napiętniej-

szych fragmentów powieści, w których spotykamy się z bezprzykładnym męstwem i patriotyzmem rewolucjonistów — byłaby zachowana jaka taka równowaga między tym, co złego i co dobrego ujawnia w ludziach ta wojna. Bo tak właśnie jest u Hemingwaya. Bardzo szkoda np. że wyłącznie w planie słowa, nie wspomaranego żadnym z wyżej wspomnianych, a bardzo wyrazistych środków teatralnych, zważając się sprawa bohaterkiej grupy partyzantkiej El Sorda, szkoda też, że piękna postać rewolucjonisty Kaskina wprowadzona została na scenę właściwie tylko dla wygotowania kilku politycznych sloganów.

Są to oczywiście błędy scenariusza, których w realizacji można byłoby uniknąć, a zarazem uniknąć posądzenia o niefrasobliwy stosunek Lidii

faszyzów dziesięć, ale znów — nie jest to postać, którą moglibyśmy bez wątpliwości i wahań zaakceptować.

Najpełniej wypowiedziała się w powierzonej sobie roli Zyta Połomska, której Pilar jest rzeczywiście złożoną i ciekawą osobowością. Z Pabłem Pawła Nowisza natomiast jest tak, jak z Króliczkim Wandy Wieszczyckiej; oboje są na tyle wytrawnymi aktorami, że wyją obroną ręką z każdej roli. Ale Pabła grał Nowisz wbrew swoim dyspozycjom, stwarzając liryczną wersję człowieka, o którym wiemy że był co prawda przenikliwym dowódcą, ale także — brutalnym mordercą.

Z reszty bardzo wyrównanej już obsady wyróżnia się Henryk Sobiechart jako Cygan Rafael, Krystyn Wójcik — Anzeldo, Maciej Polaski — Primitivo, Witold Zarychta — El Sordo, Kazimierz Siedlecki (Augustin), Ludwik Paczyński (Andres), Eladia gra Andrzej Wiśniewski, Fernanda — Tadeusz Kuduk, a Tytus Wilski zjawia się na chwilę jako Kaskin.

Bardzo istotnym komponentem spektaklu jest muzyka, którą Lidia Zamkow traktuje jako element integralnie związany z obrazem komponowanym z dużym wycuciem barwy. Te plastyczne, pełne ruchu kompozycje figuralne mają za tło utrzymaną w ciepłych tonacjach brązu i różu dekorację Bronisława Chromego przedstawiającą coś w rodzaju skalnej niecki, od środka wyźłobionej amfiteatralnie, od zewnątrz przechodzącej w strone urwisko. Na horyzoncie ukazują się, jak już wspomniałam, fragmenty „Guerniki” oraz zaraz w pierwszej scenie — upiorna kula konia (też wzorowana na fragmencie dzieła Picassa). Ten koń — symbol nieszczęścia i zagłady kontrastujący ostro z ciepłym, chociażby się powiedzieć rozgrzanym słońcem — jest czytelnym znakiem zbliżającego się końca.

Doznamionom wizualnym, tak ważnym w tym przedstawieniu nadaje dodatkowy, głębszy wymiar muzyka Stanisława Radwana, który sięga nieraz do szorstkiego, brutalnego efektu akustycznego.

Faszyzowski Teatr im. J. Osterwy Ernest Hemingway „Komu bije dzwon”. Przekład — Bronisław Zieliński, adaptacja i reżyseria — Lidia Zamkow, scenografia — Bronisław Chromy, muzyka — Stanisław Radwan.

WIERA KOBNELUK

Zamkow do politycznej warstwy Hemingwayowskiego dzieła...

A tak — no cóż? Do mankamentów scenariusza trzeba dodać mankamenty przedstawienia. Bo przecież zawsze są, teatr ma także prawo do błędów. I trzeba przyznać, że korzysta z tego prawa. W tym wypadku — także za pośrednictwem niezbyt trafnie dobranych protagonistów.

Bardzo utalentowany i bardzo młody aktor roli Jordana — Stanisław Jaskułka miał kilka świetnych momentów, ale nie odnozę wrażenia, że udało mu się stworzyć wiarygodną sylwetkę Hemingwayowskiego bohatera — człowieka o silnej indywidualności, górującego nad grupą partyzantów nie tylko wykształceniem, ale też doświadczeniem wojennym, charakterem, mądrością.

Także Wanda Wieszczycka jako Maria, aczkolwiek od strony warsztatowej poradziła sobie nieźle z rolą zakochanej, pełnej urazów i kompleksów, dotkliwie skrzywdzonej przez